

In Nomine Domini Amen.  
Ad Memoriam Rei Sempiternam.



Zeznanie Wojciecha Ołdakowskiego w sprawie zabójstwa Kaliksta Złotkowskiego z Kossaków, złożone we czwartek w Oktawie Bożego Ciała 1750 r. i wciągnięte do księgi grodzkiej nurskiej, seria relacje, oblaty, sygn. 26, k. 91v-92, przepisane przez Marcina Radziszewskiego w 2019 r.

Ja, Wojciech, przeszłego Antoniego Ołdakowskiego syn, rodziłem się w Żochach w parafii piekuckiej<sup>1</sup> do ziemi bielskiej należącej. Zostałem po ojcu w latach trzynastu i po śmierci ojca służyłem za chłopca u niegdy świętej pamięci Wielmożnego Jegomości Pana Skiwskiego, podstolego ziemi bielskiej, lat trzynaście aż do śmierci jego. Po którego śmierci pojechałem do Jegomości księdza, wuja mego, do Kudzielowa za Kamieniec Podolski, gdzie bawiłem rok niespełna. Oporządziwszy mnie Jegomość ksiądz, wuj, to jest w suknię, konia, pistolety, szablę, dawszy na drogę tyńfów czterdzieści, kazał mi jechać w Podlasie do matki, gdzie przyjechawszy w tymże roku, ożeniłem się u Pana Stanisława Rzepnego z córką w Żochach, z którą mieszkalem pół trzecia lata<sup>2</sup> bezpotomnie. Po śmierci jej ożeniłem się powtórnie z terazniejszą żoną u Pana Leonarda Zaleskiego z siostrą. Mieszkam z nią rok szósty. Dzieci spłodziłem z nią dwoje: syna i córkę. Po pierwszej żonie nic nie wzięłem i nic nie zapisałem. Za powtórna deklarowano mi dać złotych pięćdziesiąt i bydła czworo: wołów parę i krów dwie. Na to wzięłem złotych trzydzieści, wołu jednego i krowę jedną. Reszta pieniędzy, wół i krowa zostaje u brata żony mojej. W rekompensę zapisałem terazniejszej żonie mojej złotych sto w grodzie brańskim. Żadnego *excessu* przez życie moje nie uczyniłem, ani krzywdy nie zrobiłem. W domu teraz siedzę. Fortunki mojej uprzedalem Jegomości Panu Wyszyńskiemu, wiceregentowi brańskiemu, na uspokojenie pretensji niegdy Pana Józefa Ołdakowskiego, brata mego, bezpotomnie z tego świata zeszłego. Zostało mi się tylko siedlisko, zagonów półtorej kopy, przez staj pięcioro, w polu także po ćwiartce. Inwentarza więcej nie mam, tylko konia jednego, krowę i świnę jedną.

We wtorek przeszły przyjechałem z koniem do Klukowa, [do] poddanego Wielmożnego Jegomości Pana Kuczyńskiego, chorążego ziemi bielskiej, oddając mu konia zamienianego na jarmarku ciechanowieckim, dychawego. Chcąc odebrać swojego, chłop konia nie chciał ode mnie wziętego oddać. Ja też i tego porzuciłem z kulbaką i poszedłem do Kuczyna. Gdzie przyszedłszy, wstąpiłem do karczmy Wielmożnego Jegomości Pana Kuczyńskiego, chorążego ziemi bielskiej, i tam zastałem Pana Kalikstego Złotkowskiego pijącego piwo. Ja kazał dać i piliśmy razem. Podpiwszy sobie, mówił do mnie pomieniony Pan Złotkowski: *teraz gorąco, pójdźmy w chłód*. W tym punkcie poszliśmy za karczmę i siedli w życie na miedzy.

<sup>1</sup> piekutowskiej.

<sup>2</sup> pół trzecia = dwa i pół.

Pan Złotkowski rozebrał się z opończy i żupana, ja także. Potem tenże Pan Złotkowski, nie mając do mnie żadnej racji, w gębę uderzył. Ja porwawszy kamień - ten, którego tu strona prezentuje w sądzie - uderzyłem w głowę raz stojącego, drugi raz na ziemię upadającego. I rozumiejąc, że już zabity wzwyż wyrażony Pan Złotkowski, buty z nóg jego ściągnąłem i suknię z pasem leżące przy nim - te, które strona do sądu przywiozła - wziąłem. Wziąwszy, uchodziłem. Wtem napadł mnie Wojciechowski, kucharz Wielmożnego Jegomości Pana Kuczyńskiego, [chorążego] ziemi bielskiej, i obaczywszy krew na sukniach, wziął mnie i zaprowadził do tejże karczmy, gdzie piłem z Panem Złotkowskim. Dano znać do dworu i mnie przytrzymano. Szwagier i wuj tegoż Pana Złotkowskiego, dowiedziawszy się, wzięli mnie dnia wczorajszego z Kuczyna i przywieźli do domu Pana Sebastiana Złotkowskiego, ojca, do wsi Kossaków, skąd dnia dzisiejszego przywieziono mnie do grodu tutejszego.